

## PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:			
Rocznie	2 zlr.	Półrocznie	1 zlr.
Za granicą:			
Rocznie	6 mkr.	Półrocznie	3 mkr.

## REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie, ul. Batorego l. 36.

Rekopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczeto-  
wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie  
uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, ul. Batorego 36.

## Dwaj Józefowie.



dzień józefowy, roku każdego,  
święcimy teraz rocznicę pamięci  
dwóch zasłużonych Polsce mężów:  
Józefa Ignacego Kraszewskiego i  
Józefa Korzeniowskiego.

Każdy naród, iżby żył, musi ciągle  
postępować naprzód, czyli pomnażać  
swoje mienie duchowe i materyalne, a  
więc majątek ciała i majątek ducha.  
Jeśli naród ma coraz lepsze drogi i mo-  
sty, pomyślny stan rolnictwa, zręcznych  
i zdolnych rzemieślników, obrotnych  
kupców, którzy nie tylko dbają o swoją  
kieszeń, ale i o dobro narodu, dając mu  
rzetelniejszy i tańszy towar, aniżeli  
w innych krajach, to o takim narodzie  
powiadamy, że staje się bogatszym ma-  
teryalnie, rozwija się materyalnie. A je-  
żeli nie brak w nim gęstych kościołów,

i szkół wzorowych, uczciwej i mądrej  
literatury, piśmiennictwa, to jest książek  
i gazet, widoczne w nim rozum i mą-  
drość, zamiłowanie porządku, sprawiedli-  
wość, wolność i cnota na każdym kroku,  
to o takim znów narodzie mówimy, że  
postępuje i bogaci się duchowo.

Gdy zaś czcimy dzielnych polityków,  
wielkorządców, walecznych wodzów, ba,  
nawet niekiedy prostych żołnierzy, dają-  
cych krew swoją w obronie Ojczyzny,  
na ochronę całego mienia narodowego;  
gdy sławimy znakomitych przemysłowców,  
budowniczych, artystów za to, że pomna-  
żają dobytek nasz materyalny, to tem-  
bardziej czcić i sławić powinniśmy tych,  
którzy uczynili wszystko co w ich mocy  
dla zwiększenia naszych duchowych skar-  
bów...

Takimi właśnie duchowymi szafarzami  
Narodu naszego byli Kraszewski i  
Korzeniowski.

A przez co, dla czego?



Oto, mówiąc krótko, obadwaj zostali ojcami naszego powieściopisarstwa.

Napisać książkę uczoną i mądrą jest rzeczą trudną; potrzeba ku temu wiele nauk i pracy. Zrozumieć też taką książkę nie każdy potrafi, bo do tego należy być także przygotowanym... Ale ułożyć książkę ciekawą a dostępną dla wszystkich bez wyjątku, jak powieść, to może rzecz jeszcze trudniejsza, gdyż musisz znać na wskrós ludzi, o których i dla których piszesz, a nadto mieć talent od Boga, wyjątkowe zdolności, iżby w sposób misterny zająć czytelnika...

Jak miłującemu szczerze kraj swój kupcowi lub przemysłowcowi, który zamiast obcego wyrobu i towaru stara się mieć krajowy, rodzimy, tak też Kraszewskiemu i Korzeniowskiemu szło najpierw o to, iżby obce powieści zastąpić polskimi.

Ba, powie na to niejeden: toć by to zdołał uczynić pierwszy lepszy człowiek, któryby znał francuski, niemiecki lub angielski język?... Dośćby mu było prze-

tłumaczyć ciekawą taką powieść z obcych języków na język polski i już rzeczby była skończona... Wcale nie!...

Najpierw w owych czasach, kiedy ci dwaj mistrzowie zaczęli pisać powieści polskie, nie było obcych tak dużo i tak dobrych jak dzisiaj, a powtórę cudze powieści piszą o cudzych krajach, cudzych ludziach, potrzebach i obyczajach. To zaś stawało się wprost szkodliwem. Ludzie bowiem nasi, zwłaszcza panie, panny, panowie po miastach i dworach, co znali francuszczyznę, chętnie francuskie czytawali książki i w nich się miłowali, ale z książką francuską przychodził francuski obyczaj, lekceważenie własnego obyczaju i własnej mowy; zaczęło z jednej strony płynęło zwolna wynaradawianie się, a z drugiej nie mogła rozwinąć się nasza własna literatura, nasze własne piśmiennictwo; brakowało polskich książek i polskich pisarzy.

Tedy stanął Kraszewski, mąż gorącego ducha a niezmordowany. Jął on pisać dzień i noc, coraz to ciekawsze

# Konfederat.

## OPOWIEŚĆ.

(Dokończenie).

I tak biegły dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem...

Szlachcic wypalił kilka gromnic, do wzgórza nad parowem wydeptał ścieżkę, wyglądając wciąż Radysza.

Mateuszowi Pirogowi, który go zwał uparcie »zawłoką« i »urwipółciem« złamał już rzy żebra i wybił jedno oko, a staruszka jak sobie żyła, tak żyła, bednarza zaś ani na oko!

I znów przeszło lat parę...

Razu jednego, w wilię św. Szymona Judy, siedział szlachcic na progu i strugał

dęgi... Wtem jakiś podróżny w błyszczącym mundurze pojawił się przed progiem. Szlachcic przetarł oczy i krzyknął:

— Matko Boska, Radysz!

— Czy żyje matka? zapytał przybyły.

— Żyje — wybełkotał szlachcic.

— Ale nasza wspólna, a moja druga matka umiera!

— Co gadasz!

— Wszystko zabierają!

Nastąpiło długie milczenie... bednarz i potomek królewski płakali, leżąc jeden drugiemu na piersi.

— No, opowiadaj... Cóż?... Ach! tyle lat... Co to za mundur?... Co, ty bez jednej ręki? — zapytał szlachcic, gdy do izby już weszli, a syn przywitał się z matką.

— Powoli, powoli, mości Marcinie — odparł bednarz, bo mi się w głowie kręci... Z czasem to wam wszystko opowiem. A te-

i piękniejsze rzeczy, poczynął zaś w ten sposób, iż zanim ludzie w Polsce przeczytali jedną jego książkę, nim ona obie-  
gła kraj wszystkich, już on miał nową powieść! Tak pracując i tworząc od roku 1829 do roku 1887, to jest przez lat 58, pozostawił po sobie przeszło 500 tomów, nie licząc setek i tysięcy artyku-  
kułów po gazetach!...

Dwa więc całe pokolenia wychował Kraszewski na swoich dziełach przyzwy-  
czajając ludzi na zawsze do książki pol-  
skiej. Dziś już ona wszędzie: i we dwor-  
rze, i w pałacu i w kurnej chacie chłop-  
skiej. Dziś mamy też cały zastęp pisarzy,  
nie takich może płodnych i nie takich  
twórczych, jak patriarchy ich Kraszew-  
ski, ale przecie sławnych tak dalece, iż  
jak dawniej czytano u nas obce rzeczy,  
tak dziś starają się ludzie obcy tłóma-  
czyć powieści polskie Sienkiewicza, Prusa,  
Orzeszkowej na swoje języki...

Potrzeba też to uważać za szczególną  
łaskę Pana Boga, iż nam w czasach cięż-  
kiej duchowej potrzeby i głodu duchow-

wego, wśród nieszczęść, jakie spadły na  
Ojczyznę, zesłał takiego męża płodnego  
i twórczego, jakiego cały świat nie miał  
i nie wiemy czy mieć będzie drugiego!...

Kiedy w roku 1879 zjechali się  
w Krakowie ludzie wyborowi z całej  
Polski, iżby uczcić lat 50 znojęw Kra-  
szewskiego i złożyć mu cześć i podzię-  
kowanie za tę półwiekową dla Narodu  
pracę, Kraszewski w odpowiedzi na hołdy,  
odrzekł w skromności swojej, że jest on  
„więcej szczęśliwy, aniżeli zasłużony, że  
jedynym jego staraniem było, aby dostar-  
czyć Narodowi chleba codziennego, chleba  
czarnego“...

Tego oczywiście dosłownie brać nie  
należy, bo juścić książka polska stała się  
odtąd chlebem powszednim, codziennym,  
ale książka Kraszewskiego była z grubą  
omastą i okrasą! Misterna a ciekawa,  
uczciwa i zacna, smakowała ona wszech-  
ludziom, szerzyła się coraz bardziej, za-  
władzała umysłami i sercami ludzkimi  
i nareszcie zdobyła cały Naród dla sie-  
bie! W powieściach swoich, czy to opo-

raz macie ot wasze papiery. To wszystko  
wasze, a ja znowu bednarzem...

Popiel rozwinął pęk papierów.

— Co to? Mianowanie na rotmistrza?...  
Chryste Boże! »Marcin Popiel, rotmistrz«...  
— czytał zdumiony szlachcie, a ręka drżała  
mu jak liść osikowy.

— Tak jest, to wy jesteście Marcinie...

— Matko Boska! — krzyknął szlachcie  
— toż ja mam żyć chlebem, co sobie drugi  
upiekł! Nie, pójdę do Warszawy, opowiem  
to wszystko królowi, on wam nada szlachec-  
two, boście na to zasłużyli rzetelnie. I jam  
na coś zasłużył, bom dotrzymał »słowa szla-  
checkiego«, pięć lat i sześć tygodni!

Na tem skończyła się dzisiaj ich roz-  
mowa, gdyż staruszka chciała nacieszyć się  
synem, obmacując jego mundur i lśniącą  
szablę...

Nazajutrz całe miasteczko było w nad-  
zwyczajnym ruchu. Mieszczanie gadali to  
i owo, a Mateusz Piróg wytoczył Radyszowi  
jakiś proces. Rozniosło się, że Radysz był  
konfederatem i odtąd nie nazywano go nigdy  
inaczej jak »konfederat«... Niektórzy nawet  
widzieli w tem coś szyderskiego... Nie ich  
to wina, ale wina długich wieków...

Popiel odwiedził teraz swoich, a gdy mu  
wszyscy tak znakomitej winszowali sławy,  
nie mógł znieść tego fałszu na sercu i wszystko  
opowiedział dokładnie, a nawet, jak przyrzekł,  
poszedł piechotą do Warszawy, aby przed  
króla zanieść całą tę sprawę i uzyskać dla  
bednarza szlachectwo...

Ale jakoś nie gładko poszły mu jego  
zamiary... Cekał od roku do roku na skutek  
swojej podróży. Tymczasem odwiedzał Rady-  
sza, a Mateusz Piróg widział z cmentarza,  
jak znów strugał dęgi i nakładał obřęcze..



wiadania z dziejów, jak „Hrabina Kozel“, „Maleparta“, „Kordecki“, „Brühl“, czy obyczajowe, jak „Interesa familijne“, „Boża czeladka“, „Błada dziewczyna“, „Dwa światy“, „Świat i poeta“ i wielu, wielu innych wypowiadał Kraszewski często bardzo cierpkie i gorzkie prawdy Narodowi, smagał zawzięcie sknerstwo lub rozrzutność i marnotrawstwo, pyszałkostwo i obłudę, naśladownictwo obcych a zaniedbanie ludu i jego ciemnienie; to jednak wystawiając obok złych stron dobre strony, obok haniebnych ludzi, dostojnych i zacnych, obok występku cnotę, przy sobkostwie poświęcenie, sprawiał, że każdy wzięwszy raz książkę jego do ręki, oderwać się od niej nie mógł i czytał z coraz to większą gorliwością, ulepszał się, mądrzał i pocziwiał... Nieraz w pół książki Kraszewskiego człek śmiał się serdecznie, a w drugiej połowie płakał rzewnymi łzami: to, czego szkoła lub nauka często nie potrafiły, zdołała zrobić prosta książka mistrza...

Obok tych i wielu innych zalet jego powieści musimy jeszcze przypomnieć dwie szczególnej wagi.

Historję kraju ojczystego każdy znać powinien, ale nie każdy uczy się jej z łatwością... Owoż Kraszewski postanowił w formie ciekawych powieści przedstawić dzieje nasze od początku do końca. I dokonał również tego, czego nie dokazał żaden inny pisarz w świecie: napisał kilkadziesiąt powieści samych historycznych, gdzie można krok za krokiem w zajmujących opowiadaniach przejść całą historję Narodu polskiego.

Druga zaleta i zasługa jest już czyisto ludowa. Kraszewski najpierw przez szereg powieści swoich, takich jak „Chata za wsią“, „Ulana“, „Król i Bondarywna“, „Jaryna“ i wiele innych, opowiadając o twardej niedoli chłopskiej, budził sumienie w Narodzie całym i w klasach możnych a władnych, wzywał do uwłaszczenia ludu i uwolnienia go z pańszczyzny. Jak nieśmiertelny Kościuszko działał przez rząd, Mickiewicz przez natchnione

Niedługo potem zmarła wreszcie matka bednarza mając lat sto i czternaście. Popiel i Radysz płakali idąc za trumną, a nazajutrz płakali obaj nad śmiercią drugiej wspólnej matki... Od kwestarza bowiem z Jarosławia dowiedzieli się o złożeniu przez króla korony...

— Ej, Szymonie — zawołał wśród łez Popiel — naszej Ojczyzny niktby tak gładko nie był zagarnął, gdyby tacy ludzie jak ty, rozumieli sprawę narodową i byli w naszych szeregach!

Po tem\* widzeniu się, postarzel się znacznie obaj przyjaciele... Bednarz umarł wkrótce, a Piróg pił na jego stypie. Chałupa Radysza zapadła się, pustkowicie zaś nazwali mieszczanie »Konfederatówką«.

Popiel żył jeszcze lat pięć, a na cztery lat przed śmiercią ożenił się i pozostawił

syna, któremu zamiast majątku zapisał w testamentie te słowa:

»Pamiętaj, żeś Marcin Popiel, rodu królewskiego. Życie twoje i mienie należy do Rzeczypospolitej. Hasło popielowe jest: »Jezus, Marya, Józef! pal i wal!« A gdy brat nie-szlachcic chce koło ciebie stanąć, to mu się posuń i uściśnij jak brata... Tylko wszyscy razem, co jednym mówimy językiem, jesteśmy coś warci i czegoś dokazać możemy! A gdy się podzielimy, to nas zgniotą jak dziurawe orzechy... To miej zawsze na pamięci! Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!«

Wnuk Popiela czytuje dzisiaj często te słowa swojego dziadka...

Jest on w ósmej klasie i siedzi z młodym Pirogiem na jednej ławie szkolnej...

poezye swoje, tak Kraszewski przez codzienną opinię publiczną przygotował Naród do tego, iż rząd narodowy w roku 1863 ogłosił uroczyste wolność ludowi!

Temu uwolnionemu ludowi potrzeba było teraz dać oświatę. Wolność bez oświaty, to miecz w ręku szalonego. I oto Kraszewski odczuwając wraz z innymi tę najpilniejszą potrzebę zebrał fundusz i założył naszą „Macierz polską“ do szerzenia oświaty wśród włościanstwa naszego!

Znane są dalsze a smutne losy Kraszewskiego... Zaniepokojony jego sławą i wpływem przemożnym Bismark okrutny oskarżył go przed sądem o zdradę przeciw rządowi pruskiemu. Jaki to był sąd, też światu wiadomo... Kraszewski wtrącony został do więzienia, skąd wydostawszy się, skołatany już i złamany na duchu, zmarł na obczyźnie w dzień swoich imienin dnia 19. marca roku 1887.

Korzeniowskiego zasługi nie są tak wszechstronne jak Kraszewskiego, ale był to mąż rozumny bardzo, znakomity i zasługujący na wdzięczność naszą. Mniej on napisał od tamtego, wszakże utwory swoje haftował jak prawdziwą koronkę. Kraj kochając gorąco, w pismach swoich był więcej ciętym i bardziej smagającym ludzkie przywary. Obadwaj mistrze pisali do czytania i do przedstawiania w teatrze, jeno, że Kraszewski więcej tworzył powieści, a mniej komedyi, Korzeniowski zaś odwrotnie, na tem polu skarbiąc dla siebie niespożyte zasługi. Nie należy też zapomnieć, iż w dramacie swoim „Karpaccy górale“ bojował również o wolność i miłość dla ludu..

Obudwu tedy, jako wychowawcom i piastunom Narodu, jako przednim pisarzom smutku i radości, śmiechu i łez polskich, cześć i sława!

*Mieczysław Sosnowski.*

## Wiece sprawozdawcze.

Posłowie do Rady państwa użyli pozostawionego im tak niespodzianie czasu na zetknięcie się z swoimi wyborcami.

Na dzień 7. marca sprosił marszałek rady powiatowej zaleszczyckiej, p. Cieński, wyborców z kurji IV. celem wysłuchania sprawozdania posła Czarkowskiego-Golejewskiego, jak niemniej zapowiedział, iż skreśli sam czynności rady powiatowej w ciągu ubiegłego sześćciolecia.

Oprócz obywatelstwa przybyło na wiec ten około 600 włościan ze wszystkich stron powiatu.

Posł Czarkowski-Golejewski zabrawszy głos, w sposób barwny przedstawił sprawy ubiegłej sesyi, a w odpowiedzi na interpelacye podał znaczenie i przyczynę przyjęcia w głosowaniu tak zwanego »prawa Falkenhayna«, inne zaś żywotniejsze sprawy omówił treściwie w językach polskim i ruskim.

Następnie p. marszałek Cieński odsłonił zgromadzonemu obraz gospodarki powiatu przez ubiegłych lat sześć, porównał stan skarbowy obecny i dawniejszy, i dowodnie wykazał, że z każdym rokiem dodatki budżetowe wynoszące w 1892 roku 20% obniżają się stopniowo tak, że na rok 1898 wynoszą tylko 13%.

Poruszył dalej wszelkie rzeczy żywotne powiatu: założenie szkoły ogrodniczo-sadowniczej, utworzenie seminarium nauczycielskiego w Zaleszczykach, budowę kolei i, co najważniejsza, założenie powiatowej kasy oszczędności, która, pomimo wielu przeciwnieństw, obecnie rozwija się świetnie.

Przeszedłszy do gospodarki gminnej zaznaczył wprowadzenie stałych lustracji gminnych, przyczem wywiązała się rozprawa ze skargami na pp. egzekutorów podatkowych, w której zabierali głos włościanie, użalając się na nieprawdopodobne, udowodnione jednakże nadużycia egzekutorów przy fantowaniu najniezbędniej potrzebnych rzeczy za zaległości podatkowe...



Uchwalono też jednogłośnie, aby sprawę tę, tak doniosłą, a w innych krajach koronnych chyba niepraktykowaną, poruszyć w Sejmie już na najbliższej sesyi i poruczyć takową posłowi tutejszego okręgu, wiceprezowski Wydziału krajowego, Chamcowi, któryby uczynił również w Sejmie wniosek w sprawie corocznego kontrolowania gospodarki wydziałów powiatowych przez osobnych wysłańców.

Zgromadzenie przyjęło powyższe sprawozdania oklaskami, a po odśpiewaniu »Mnohaja lita« i serdecznem podziękowaniu wzniesionem dla sprawozdawców przez włościanina z Nyrkowa, posiedzenie zamknięto.

Pozostawiło ono w pamięci uczestników niezatarte wspomnienie rodzącej się zgody i jedności pomiędzy Polakami a Rusinami, między właścicielami większych posiadłości a włościanami, której to zgodzie niektóre żywioły starają się przeciwdziałać środkami niesumiennymi...

Złe chwilowo może wziąć górę, ale prawda i uczciwość zwyciężą zawsze!

W parę dni później, w pobliskiej znowu stronie kraju, odbył się drugi wiec sprawozdawczy.

Przed wyborcami z małej własności okręgu Brzeżany - Podhajce - Rohatyn, jawił się poseł Walewski.

Zgromadzenie to miało nie tylko dla Brzeżan i okolicy doniosłe znaczenie... Dowiodło ono, że lud tamtejszy, ruski i polski, chociaż przez robotę radykałów nurtowany, przystępny jest dla głosu rozsądku i rozważa, jeżeli czuje, że głos ten pochodzi ze źródła ludowi życzliwego i sprawiedliwego! Gotowano przeciw posłowi Walewskiemu burzę, sprowadzono »swoich«, a skończyło się jednogłośnie uchwaleniem zaufania i obnoszeniem posła na rękach! Niewierni przez radykałów sprowadzeni, zostali nie przegłosowani, ale przekonani...

Obszerna izba Domu katolickiego zaledwie zdołała pomieścić napływające tłumy wyborców-włościan, którzy zebrali się ze wszystkich prawie gmin powiatu. Było ich

z górą 200. Na przewodniczącego zebrania powołano p. Traczewskiego, który tego samego dnia wybrany został jednogłośnie prezesem rady powiatowej.

Posł Walewski zaznaczając z góry, że jako członek Koła polskiego, samoistnie występować nie mógł, określił czynność Koła polskiego w obu ostatnich sesjach Rady państwa, której tłem był adres większości do tronu, wyluszczył wnioski, z jakimi Koło polskie w obu tych sesjach wystąpiło, poczem przystąpił do omówienia niewydanej działalności Izby poselskiej w roku 1897, która skutkiem stanowiska jakie zajęły żywioły »obstrukcyjne« (Niemcy, żydzi i socjaliści) skończyła się wewnętrzną zawieruchą polityczną dotąd nie zażegnaną...

Po kilku interpelacjach co do stanowiska Koła polskiego na przyszłość wystąpił wyborca p. Staruch z rodzajem mowy kandydackiej...

W ruskiem swoim przemówieniu zaczął on posła Walewskiego, że nie przedstawił swej osobistej roboty poselskiej, ale skreślił obraz działalności Izby, zarzucił posłowi Walewskiemu, że należał do partii wrogiej i przeciwnej »nam włościanom« (p. Staruch wystąpił w wytwornem ubraniu miastowem i rękawiczkach) i że nie zastępował należycie swego okręgu wyborczego, a w szczególności powiatu brzeżańskiego, zwłaszcza zaś interesów klasy rolniczej, zatem przeszedł do historii wyboru posła Walewskiego...

To wywołało ogromne oburzenie i zamieszanie. Odezwały się głosy: »do rzeczy«, »to nie interpelacja«, »odebrać głos«, poplecznicy zaś p. Starucha przytakiwali mu nieśmiało. Gdy wezwany przez przewodniczącego p. Staruch, ażeby wyluszczył w krótkości interpelację swoją, nie zastosował się do tego, głos mu odebrać musiano.

Posł Walewski mimo to odpowiedział p. Staruchowi na jego zarzuty i wezwany przez p. Krzyżanowskiego pouczył p. Staruchę, że, jeżeli sprawy dotyczące włościan i rolnictwa wogóle w ostatnich sesjach za-

łatwione nie zostały, to winę tego ponosi nie Koło polskie i nie on, lecz partye radykalne, Niemcy i socjaliści, a co do tego, czy jest wrogiem Rusinów i włościan, odsyła Starucha po wiadomości do posła Okuniewskiego...

Znakomitą odprawę dostał p. Staruch od p. Bajewskiego, który w ruskiem przemówieniu zebrawszy to co powiedział poseł Walewski, przestrzegł włościan przed podobnymi apostołami, jak Staruch, siejącymi niezgodę i nienawiść pomiędzy dwoma bratnimi szczepami, mieszkającymi na jednej ziemi, poczem postawił wniosek wyrażenia posłowi zaufania.

Przemowę p. Bajewskiego przyjęli włościanie oklaskami i okrzykami zadowolenia i zgody...

Z kolei zabrał głos ks. Zarzycki zaznaczając, że sprawy polityki ogólnopaństwowej powinniśmy zostawić na boku, a całą uwagę zwrócić na podniesienie stanu rolniczego i drobnego przemysłu. W tym celu zainterpelował posła w przedmiocie: obniżenia ceny soli, oraz co do ustawy o spółkach rolniczych i ogólnego przymusu asekuracyjnego, która to ostatnia sprawa dla naszego włościaństwa bardzo piękna, zdaniem mowcy, przewleka się zbyt długo. Zapytuje tedy ks. Zarzycki jakie stanowisko poseł wobec tej sprawy zajmuje i jakie jej rozwiązanie dla włościaństwa uważa za najodpowiedniejsze?

Poseł Walewski zapewnia, że Koło polskie dawny swój wniosek co do obniżenia ceny soli na 7 krajcarów za kilogram obecnie również popierać będzie i wyraża przekonanie, że tak sprawa ta, jak i obniżenie podatku gruntowego są bliskie pomyślnego rozwiązania, a to dlatego, że ubytek w dochodach państwa z tego powodu znajdzie pokrycie w znacznej przewyżce dochodu z podatku osobisto-dochodowego. Ztąd też spodziewa się, że wreszcie przyjdzie i do zniesienia loteryi liczbowej. Co do spółek rolniczych, oświadcza poseł, że rzecz ta była przedmiotem wyczerpujących rozpraw Koła polskiego,

że jednak wobec warunków państwowych, ze względu na rozmaity stopień oświaty i dobrobytu ludów, wchodzących w skład monarchii, jednolita ustawa w tym kierunku, obowiązująca w całym państwie wydana być nie może. Rada państwa mogłaby tylko uchwalić zasadę tworzenia spółek rolniczych, szczegółowe zaś postanowienia powinny być określone ustawą krajową. Sprawę przymusowej ogólnej asekuracji Koło polskie uznało za nadzwyczajnie pilną i zwłoki nie cierpiącą. Jest ona już wniesiona na porządek dzienny, a za zasadę postawiono ukrajowienie asekuracji.

Ks. Zarzycki po przemówieniu posła Walewskiego, zabiera ponownie głos i wyraziwszy mu imieniem wyborców IV. kurii uznanie i podziękowanie za dotychczasową działalność, prosi go, ażeby sprawy obniżenia ceny soli i przymusu asekuracyjnego popierał dalej i dążył do ich przeprowadzenia; co zaś do ustawy o spółkach rolniczych, żąda od posła, ażeby była przypilnowana i ażeby dla drobnego włościaństwa jak najdalej idące ulgi ustawodawcze zabezpieczono.

Notaryusz p. Morwic zapytał wreszcie w sprawie wniosków przez Koło polskie postawionych: co do uwolnienia od należytości przenośnej spadków włościańskich do 1.000 złotych; co do przeprowadzania spadków takich przez urzędników; co do zniesienia myt drogowych, wreszcie co do wyjęcia i zabezpieczenia przed egzekucją nie tylko ruchomości niezbędnych w gospodarstwie rolnem, ale i jakiejś części nieruchomości włościanina.

Poseł Walewski, wyjaśniawszy pobudki jakie kierowały Kołem polskiem do postawienia obu pierwszych wniosków, mających na celu ulgi dla warstwy włościańskiej, oświadcza co do myt, że p. minister skarbu ma już u siebie wniosek zniesienia myt i sposobu pokrycia ubytku dochodów z tego powodu, sprawę zaś zabezpieczenia przed egzekucją ruchomości, podniesie poseł natychmiast, jak tylko Izba zostanie zwołaną.



Wywody p. posła zrobiły wielce dodatnie wrażenie, a wyrazem tego był wniosek włościanina z Kozłowa, Mroza, wzywający do podziękowania i wyrażenia zaufania posłowi Walewskiemu, za dotychczasową jego działalność poselską, który to wniosek, poparty przez p. Bajewskiego, uchwalono jednogłośnie.

Posł Walewski, dziękując za zaufanie, prosił, ażeby wyborcy wszelkie swoje żądania wnosili jako petycje do Koła polskiego na jego ręce, a w ten sposób nie tylko łączność utrzymaną zostanie, ale i jemu dana będzie sposobność bliższego obznajomienia się z potrzebami i pragnieniami wszystkich wyborców.

Ozwały się raz jeszcze oklaski szczerze przekonanych i piękny a poważny wiec ten dobiegł swego końca.

Obyż tak jak najczęściej!

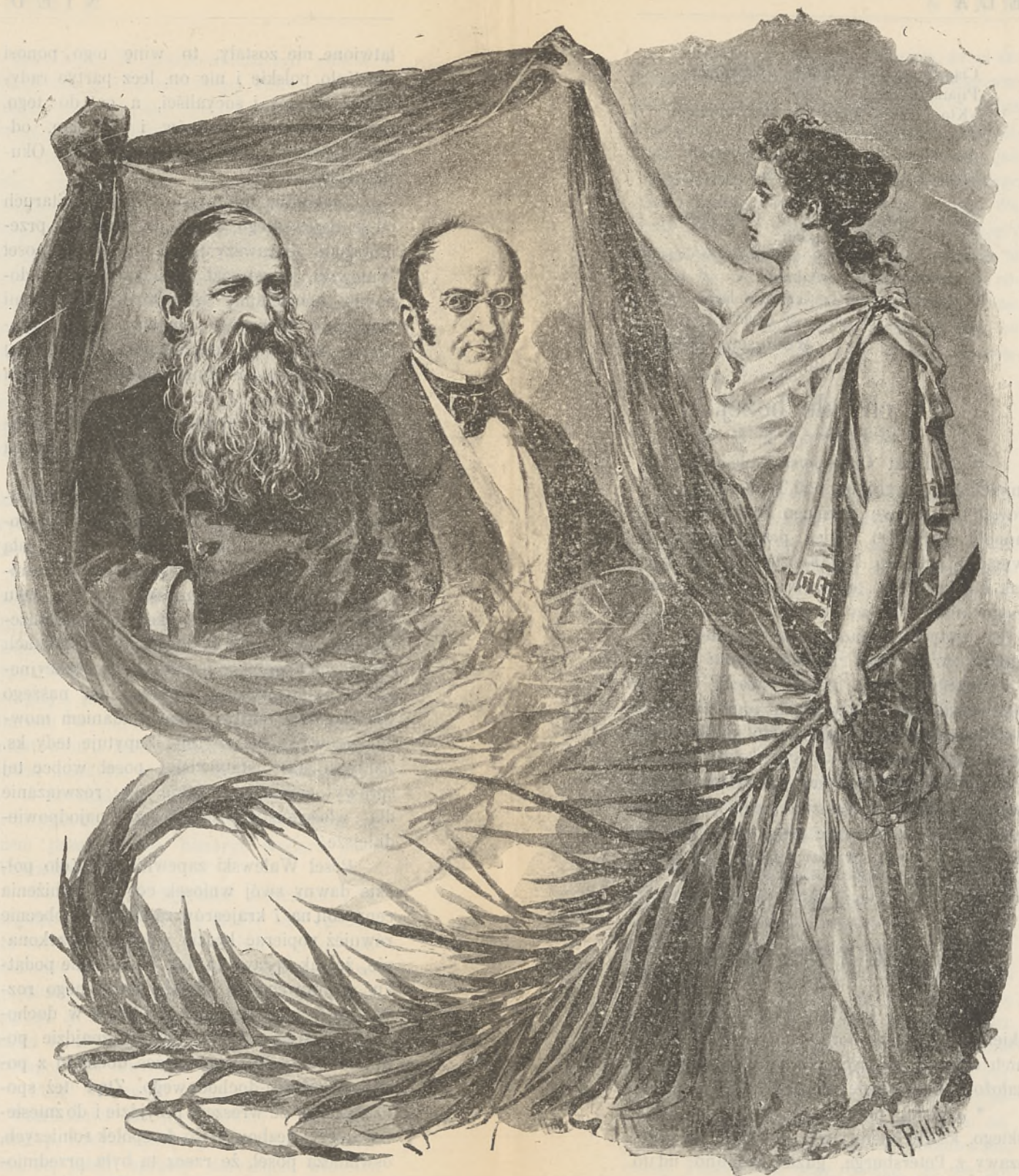
## Zimowa gawęda.

(Z UST LUDU.)

Jezus był jeszcze małym chłopięciem, kiedy Go raz Matka zostawiła w domu samego, musiała bowiem koniecznie pójść na pół dnia do pobliskiego miasta, gdzie Józef miał od kilku miesięcy dużą stolarską robotę.

Była naonczas straszliwa zima... Tygodniami całymi mróz nie zelżał ani na godzinę! Śnieg nie tajał, gdy zaś na parę dni przestał sypać i uleżał się twardo, znowu go nocą nawiało tyle, że trudno było rankiem wydostać się z chaty na pole, iżby nakarmić bydło. Narzekali też ludzie mocno na srogą zimę, lubo im jeszcze nie brakło jadała po bardzo szczęśliwym lecie ślicznych urodzajów.

Aliści gorzej dokuczyła wtedy zima ptactwu i zwierzynie w lasach! Gadzinie wedle domu, to się jeszcze nie źle działo przy ludziach... Ale ptactwu biednemu inna sprawa! Ni się to gdzie schować przed mrozem i śnieżycą, ni się gdzie pożywić i pokrzepić członki skostniałe, mizerne... A ludziska srodzy biednego wróbla odganiaли bez miłosierdzia od progu, aby, broń Boże, nie zjadł tego, co dla domowej rzucili gadziny!



Padaly też wróble po polach z zimna i głodu, pospołu z innem skrzydlatem stworzeniem, padaly niby od morowego powietrza... Czasem tylko niektórzy, widząc co się święci, przytulił się niepostrzeżenie pod najbliższą strzechę i spokojnie siedząc w słomie, czekał chwili, kiedyby mógł cichaczem porwać z podwórka ziarno, rzucone kurze, lub oddziobać kawałek nadgniętego ziemniaka, którego pies nie dokończył... Ot, nędzota!

Właśnie zobaczył to Jezusek...

Sprzyskrzyło Mu się w izbie samemu... Więc owinawszy się w chustę matczyną, drzwi nieco uchylił i wyjrzał z progu. A tu ot, dwa wróbelki wynędzniałe biją się o ziarno, które kogut zostawił na śniegu przed Józefową chałupą.

Żał się więc zrobiło Jezusowi i aż Mu łzami zasłzyły oczy na myśl, że wróbelki zziębłe muszą być głodne nie mało, skoro się tak biją z sobą o jedno ziarnko grochu!

Szuka tedy Jezusek po izbie, co by można dać ptaszętom? Zobaczył wreszcie na przypiecku miskę kaszy i dalejże, wdrapał się na ławę, ściągnął miskę i poniosł ją na próg... Nabrał kaszy w palce i rzucił garść wróblom...

Za chwilę cała gromada ptasząt zleciała się przed próg Józefowej chaty!

Jezusek stał tedy w drzwiach i sypał na śnieg ziarno, a ptactwo cisnęło Mu się do nóg bez końca. Zlatywały się całe stada i jadły chciwie, a ziarna nie brakło... Kaszy z miski nie ubywało, chociaż Jezus ciągle nabierał i sypał ciągle...

Naprzeciwno, w oknie domu jakiegoś zażożnego żyda, wisiała klatka z kanarkami. Naonczas kanarki wyglądały jeszcze tak samo, jak wróble, ale że śpiewały ładnie, więc chociaż były szare, ludzie trzymali je w klatkach w domu... Kanarki widziały dokładnie jak ptactwo jadło przed chatą Józefową i lubo były cały dzień dobrze karmione, z zawiści podniosły głośną wrzawę...

Domyslił się Jezus, o co idzie ptaszym śpiewakom i uśmiechnawszy się do nich z daleka, zawołał:

— Cicho, cicho, ptaszęta! Macie wy tam dość jadała... Dajcież więc jeść spokojnie tym wygłodniałym, przeziębłym biedakom — i sypnął znowu garść ziarna na śnieg dla wróbelków.

Wtedy łakome kanarki pożółkły nagle z zazdrości i odtąd cały ich ród jest zawsze żółty...



A wróbelki, wdzięczne Jezuskowi, jedno po drugich podbiegały w skokach do Niego i dawały Mu się chwycić... Brał je Syn Maryi w ręce i głaskał po zmarzniętem pierzu. Wtedy z radości zaćwierkały głośno wszystkie wróble, które dotąd były zawsze nieme...

Stwórca pozwolił im pierwszy raz głosem wyrazić wdzięczność Jezusowi i odąd na Jego cześć, po wszystkie czasy, ćwierkają wróble na Bożym świecie i dziękują Mu, że litości nauczył ludzi, którzy też szarym ptaszętom, za przykładem Chrystusa Pana, nie dadzą wyginąć wśród zimy, ale sypią dla nich ziarno i okruszyny z własnych stołów.

Odwdzięczyły się też Chrystusowi wróble...

Kiedy na krzyżu umarł za nas Zbawiciel, Ciało Jego obsiadły przeróżne muchy i komary... Wtedy zleciały wróble do krzyża całą chmarą i czuwały nad Bożem Ciałem, broniąc przystępu do Niego wszelakim owadom... A czyniły to samo i potem, gdy Jezus leżał już w grobie...

A gdy Chrystusa zdjęto z krzyża, żołnierze żydowscy porzucili pod krzyż gwoździe, któremi Ciało święte było do drzewa przybite. Wówczas wróble obsiadły pokrwawione żelaza na ziemi tak gęsto, że ich żołnierze nie mogli znaleźć, chcąc je z sobą zabrać i narodowi pokazywać dla igraszki. Aż kiedy już wszyscy poszli z pod krzyża, odleciały ptaszęta do Jezusowego grobu, zostawiwszy na ziemi gwoździe, przemienione w kwiaty, które też do dziś dnia rosną po całym świecie rozmnożone i nazywają się na tę smutną pamiątkę gwoździkami...

Szanują je też wróble i nigdy żadnej szkody nie robią gwoździkom...

*Kazimierz Kalinowski.*

## REKRUCI

(z Witeslava Halka.)

Ciągną rekruci: o! żal się Boże!  
Ze smutkiem ciągną i łzami,  
Żegnają tęsknie dziewczęta hoże:  
»Już my nie wasi, Bóg z wami!«  
A z piersi matek głos łzawy leci:  
»Dzieci wy nasze, o dzieci!«

Ciągną rekruci z karczmy podpili,  
Hop, ha! z fantazją mkną wielką:  
»Już my nie wasi, rodzice mili,  
Ani krwi jednej kropelką!«  
A z piersi matek smutny głos leci:  
»Dzieci wy nasze, o dzieci!«

Ciągną rekruci... Dzikim okrzykiem  
Pijana tłuszcza ta wyje:

»Kto przeciw nam, ten buntownikiem,  
Tego bagnetem przebiję!«

A z piersi matek jęk głuchy leci:

»Dzieci wy nasze, o dzieci!«

Ciągną rekruci, ciągną w dzień jasny,  
Obok swojskiego zagonu:

»Gdyby nam w drogę wszedł ojciec własny,  
Toby nie znalazł pardonu!...«

A z oczu matek łza krwawa leci:

»Ach! czyż to nasze są dzieci!?...«

*Władysław Belza.*

## Ku chwale bożej.

= Ordynat Czarkowski-Golejewski, zamieszkały w Zagrobeli, pod Tarnopolem, ofiarował na budowę drugiego kościoła w Tarnopolu 1,000.000 cegieł, przedstawiających wartość przeszło 18.000 złotych! W obec tak hojnego daru, oraz zebranego już w przeciągu kilku miesięcy funduszu, wynoszącego 7.000 złotych, postanowiono przystąpić niebawem do budowy nowego Domu Bożego.

= Słyszeliśmy, iż ze Lwowa i okolic wybiera się w tych czasach mnóstwo osób do Rzymu, dla złożenia hołdu jubileuszującemu Ojcu św.

= Zdrowie Ojca św. jest, Bogu dzięki, zupełnie pomyślne. Codzień niemal przyjmuje Leon XIII. liczne rzesze pielgrzymów, które ze wszech stron świata ściągają do »wiecznego miasta«.

## Wiadomości z ziem polskich.

\* Czytelnie ludowe w Królestwie polskim rozwijają się coraz pomyślniej. W ostatnich czasach, na życzenie samych włościan, założono kilkanaście nowych takich czytelni.

\* Ludzki namiestnik Królestwa Polskiego, książę Imiętyński, powrócił do Warszawy z Petersburga, gdzie podobno udało mu się uzyskać nieco ulg dla nas...



\* *Nowiny Raciborskie* donoszą, że w seminarium duchownem w Pełplinie zakazano klerykom śpiewać »Serdeczna Matko!«, jedną z najpiękniejszych pieśni polskich kościelnych, która tak swoją podniosłą treścią, jak i przesliczną, rzewną nutą pobudza każdego prawowiernego katolika do gorącej czci dla Matki Bożej... Prawdopodobnie oburzający zakaz spowodował ten wzgląd, iż pieśń ta śpiewa się na nutę, na którą śpiewa się również »Boże coś Polskę!«... O! Maryo Przenajświętsza, wstaw się u Syna Twego, by nadal nie uszczuplano czci Twojej rugowaniem pieśni Twoich...

## Z TYGODNIA.

Gazeta urzędowa wiedeńska donosi, że życzeniem cesarza Franciszka Józefa jest, aby jubileusz 50 lat jego panowania obchodzono nie uroczystościami, ale głównie dziełami dobroczynnymi, dowodami miłości bliźniego.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa, z IV kuryi okręgu Czortków-Buczacz, w miejsce śp. Horodyńskiego, rozpisany został na dzień 24. bieżącego miesiąca. Kandydatami, jak dotąd, są szanowany powszechnie ks. Gromnicki, proboszcz buczacki, oraz awanturnik polityczny, który z różnych pieców ruskich chleb jadł, profesor Romańczuk...

W sejmie pruskim odbyło się w ubiegły czwartek trzecie, tym razem już ostatnie, czytanie przedłożenia rządowego o dalszym funduszu na wywłaszczanie Polaków z ziemi... Polacy mieli zamiar nie brać żadnego udziału w tej rozprawie, widząc, że w obec gwałtu nic nie zdołają wskórać swemi wystąpieniami. Nikczemne atoli zarzuty, jakie podniesiono z obozu niemieckiego przeciw Narodowi polskiemu, zmusiły posłów naszych do porzucenia stanowiska niemego protestu i do odparcia napaści! Poseł Gerlich mianowicie, cisnął Polakom w oczy obelgę, że nie potrafią odróżnić tego co jest przyzwoite od

niegodziwości i że »jedyną ich bronią jest zdrada«... W obec tego zabrał głos prezes Koła polskiego w Sejmie pruskim, poseł Motty, zaprotestował z najwyższym oburzeniem przeciw tej nikczemnej napaści i wezwał Gerlich'a, iżby cofnął swoje słowa, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał sam ponieść ich skutki. Gerlich z prawdziwie krzyżacką butą odparł, że wyrazu »zdrada« nie cofa i gotów ponieść skutki jego użycia! Wskutek tego poseł Motty, człowiek już w latach podeszłych, wyzwał Gerlich'a na pojedynkę... I cóż się stało?! Oto Gerlich zaraz nazajutrz zażądał głosu i odszczekał całe swoje wczorajsze przemówienie, oświadczając przytem uroczystie, że »Naród polski ceni wysoko«...

Policja węgierska miała w tych dniach ambaras z socyalistami w Peszcie, którzy na pewnem uroczystem zebraniu, chcąc zagłuszyć hymn narodowy madziarski »Szozad«, zaczęli ryczeć swój »Czerwony sztandar«. Zaczem jeden z »towarzyszy« wdarł się na mównicę i wygłosił wiersz napadający na Austryę i rządy. Kto mógł uciekał z izby, powstała bójka i aresztowania. Pokazuje się po raz tysięczny, że oni wszędzie jednacy!

Policja w Paryżu wpadła na trop nowego spisku. Kilku łotrów, należących do bandy anarchistów, czyli socyalistów, nie uznających Boga ani żadnego na świecie porządku, ciskało od czasu do czasu bomby, które wybuchając raniły wiele niewinnych osób. Przy bombach tych znajdowano prawie zawsze kartki z napisami: »niech żyje Polska!«, na Polaków bowiem niegodziwi sprawcy zamachów pragnęli zrzuć haniebne swoje czyny i ukryć się bezpiecznie... Otóż obecnie okazało się, iż owymi bombardziami byli ludzie zupełnie nam obcy a heroldem ich jest niejaki Koch, jak się zdaje żyd francuski czy też niemiecki!

Państwa znów się zbroją! Gotują się Anglia, Ameryka, Hiszpania, Niemcy a świeżo car Mikołaj wyznaczył ze skarbu państwa



90,000.000 rubli (przeszło 123,000.000 złotych) na budowę wojennych okrętów!

## Nowiny.

— **P. marszałek krajowy**, który w tych dniach bawił w Wiedniu, przyjęty został przez cesarza Franciszka Józefa na osobnem posłuchaniu.

— **Pożyczki głodowe**, od których fundusz krajowy opłacać ma trzechletnie procenta, zaciągnęły w Banku krajowym następujące powiaty: Brzesko 10.000 złotych, Dolina 20.000 złotych, Drohobycz 30.000 złotych, Kamionka strumiłowa 5.000 złotych, Kołomyja 30.000 złotych, Mielec 3.000 złotych, Wadowice 65.000 złotych, Tarnobrzeg 2.5000 złotych, Mościska 4.000 złotych, Dobromil 2.000 złotych, Nadwórna 2.800 złotych, Sambor 5.000 złotych i Sanok 9.000 złotych.

— **Zapomogi w soli bydłowej**. Ministerstwo skarbu zezwoliło, ażeby włościanom, posiadającym bydło w powiatach Galicyi, a dotkniętym w roku 1897 klęskami żywiołowemi, wydano dla poprawy paszy bydłowej z saliny w Bochni bezpłatnie 15.000 cetnarów odpadków soli kamiennej, które nie mogą być zbyt po cenie taryfowej. Sól ta wydawaną będzie z magazynu sprzedaży soli w Bochni, potrzebnych zaś do opakowania worków dostarczyć mają odbiorcy, którzy także ponoszą koszt wysyłki i transportu. Rozdziału soli pomiędzy poszczególne powiaty dokona krajowa dyrekcya skarbu w porozumieniu z prezydum namiestnictwa.

— **Nowy urząd pocztowy** powstał w Komarówce (buczackie). Okręg doręczeń urzędu tego tworzą gminy i obszary dworskie: Komarówka, Lazarówka, Bobrowniki, Korościatyn i Lackie.

— **Wykłady ludowe na wsi**. Jak wiadomo, zarząd Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie, w myśl projektu pośła Szczepanowskiego, podjął się urządzenia tak zwanych »wykładów ludowych« w całym kraju. Pierwsze wykłady odbyły się właśnie w gminie powiatu krakowskiego w Bronowicach Wielkich. Rozpoczęto je uroczystie w niedzielę. Na chwilę tę udało się do Bronowic mnóstwo osób, przeważnie kobiet, z Krakowa. W budynku szkolnym zgromadziło się około 300 słuchaczy: gospodarzy, parobczaków, tudzież kobiet. Słowo wstępne

wypowiedział ks. rektor Chromecki, po czem uczestnikom wykładu podziękował nauczyciel miejscowy, p. Kossowski. Wreszcie odbyły się właściwe wykłady. P. Wojnar mówił jasno i treściwie z dziedziny geografii, a następnie dr. Koneczny skreślił obraz historii polskiej do Bolesława Krzywoustego. Nakoniec wójt Cepuch w pięknych słowach podziękowawszy mowcom, zapewnił, że wszyscy wieśniacy będą ochoczo uczęszczali na wykłady. W ten sposób, bodaj częściowo, przychodzi do skutku doradzany tylokrotnie przez *Niedzielę* »uniwersytet ludowy«. Niech będą Bogu i za to najgorętsze dzięki!

— **W Wieliczce** zbito w domach żydowskich i synagodze pewną liczbę okien. Porządek wkrótce przywróciła żandarmerja. Powód do tego był jakoby następujący. Poseł ks. Szponder jechał z Krakowa do Wieliczki, gdzie czekać nań miało kilku żydów przebranych za chłopów chcąc nań natrzeć... Zamiar nie został wykonany dlatego, iż ks. Szponder siedł z sekretarzem starostwa. Wieść rozpuszczona o nieudanym napadzie była iskrą wywołującą wzburzenie wśród ludności i uzbroiła dłoń jej w kije i kamienie. Z kół żydowskich zaprzeczają wszakże knowaniom zamachu na ks. Szpondera...

— **15 pożarów!** Sąd przysięgłych we Lwowie rozstrząsał w tych dniach sprawę Pejśacha Gimpla, liczącego lat 23 i ojca jego, Izaka Gimpla, oskarżonych o zbrodnię podpalenia. Akt oskarżenia wylicza 15 pożarów wznieconych w Rzęśnie ruskiej w czasie od dnia 15. sierpnia do dnia 24. października roku 1897, które, wedle twierdzenia mieszkańców tej wsi, na podstawie rozmaitych znalezionych na miejscu zbrodni szmat i kłaków, podłożył Pejśach Gimpel w porozumieniu ze swoim ojcem... Zbrodniarze podpalali chałupy włościańskie w tej przypuszczalnie rachubie, iż gdy chłopu dom się spali, a on nie będzie miał pieniędzy na wystawienie nowego, to grunt także sprzeda, oczywiście za byle co!... Najsilniejszym szczegółem dla poparcia skierowanych przeciw Gimplom podejrzeń było to, iż dnia 24. października schwytano młodego Gimpla na gorącym uczynku, przy podpalaniu pewnej chałupy włościańskiej. Oddano zaraz Pejśacha Gimpla w ręce żandarmów, i od tego czasu w Rzęśnie ruskiej, nie było już żadnego pożaru! Osobliwie jest przytem, że pożary te wybuchały prawie zawsze w nocy, z sobotą na niedzielę, oraz to, że Izak Gimpel układał się po pierwszych kilku pożar-



rach z każdym pogorzelnem o kupno gruntu. Izak Gimpel liczy lat 51, odznacza się krzaczastą siwą brodą; ubrany bardzo brudno. Ma on na każde pytanie zawsze gotową odpowiedź, to też obwiniał o podpalanie kilka rodzin chłopskich i jakąś nieznaną w Rzęśnie ruskiej babę, z zadowoleniem zeznając, że »pan wójt« jest stałym i niezmiernie częstym gościem w jego karczmie... Był karany wiele razy za rozmaite przekroczenia, a także siedział 2 lata w więzieniu za kradzież. Po kilku dniach ciekawych bardzo rozpraw, zapadł nareszcie wyrok na oskarżonych. Wyroku tego oczekiwały tłumy ludności, zebranej przed gmachem sądowym. Izak Gimpel, szynkarz, jako moralny sprawca pożarów, skazany został na dożywotnie ciężkie więzienie, syn zaś jego, Pejsach Gimpel, jako rzeczywisty wykonawca zbrodni, na 15 lat ciężkiego więzienia...

— **W bóżnicy przemyskiej** wyłowiła policja tameczna kilku żydków, którzy przychodząc tam codzień, niby na modlitwy, grywali po kilkanaście godzin »ferbla!«... Taka to pobożność żydowska!

— **Sąd lwowski** skazał na śmierć przez powieszenie włościanina Hawryłę Misiana, który w okrutny sposób (przez powieszenie) zamordował o 11 lat starszą od siebie żonę.

— **Pożary.** W Szypowcach (zaleszczycie), spłonęły zabudowania żyda Falkenflika i jego sąsiadów; szkoda wynosi około 3.000 złotych. — W końcu lutego wybuchnął pożar w Borusowej (dąbrowskie), własności hr. Potockiego i zniszczył zabudowania gospodarcze z zbiorami wartości 40.000 złotych. — W Wojutyczach (samborskie), zgorzało mienie 12 gospodarzy; szkoda ubezpieczona 5.000 złotych. — Wskutek podpalenia poszło z dymem obejście włościanina Popyka w Dryszczowie (brzeżańskie). — Folwark Złotniki (mieleckie), własność hr. Tarnowskiego padł pastwą płomieni; szkoda 15.000 złotych, częściowo tylko ubezpieczona. — W Zamku (rawskie), ogień strawił do szczytu folwark hr. Siemińskiego wartości 30.000 złotych. — W Dryszczowie (brzeżańskie), szalały znów płomienie! Tym razem rozsypały się w gruzy zabudowania gospodarskie włościanina Gonczarskiego, które podpalił 80-letni ojciec jego Fedko; podpalacz znalazł sam śmierć w płomieniach...

— **Pleszowice**, pod Przemyślem, nawiedziła silna burza, rozwalając stajnię dworską, mieszczącą 50 sztuk bydła. Kilka

krów zgniecionych doszczętnie, reszta doznała uszkodzeń.

— **Zwiastuny wiosny.** W Żółkwi pojawiły się już skowronki, w lasach zakwitły pierwiosnki, a drzewa okrywają się pęczami. W pobliżu stolicy zaś naszej, Warszawy, widziano stado bocianów wracających z leż zimowych do gniazd polskich...

## Nowinki.

○ Na pogrzebie dr. F., w Warszawie, znajdowała się też sędziwa jego matka. Kiedy na odchodnem z cmentarza, przemówiono do niej słów kilka, nieszczęśliwa nie mogła odpowiedzieć: żał odjął jej mowę! Jakże wzruszający to przykład potęgi uczucia macierzyńskiego!...

○ Policja charkowska poszukuje sprytnego oszusta, Kruszyńskiego, który w krótkim stosunkowo czasie zdołał poślubić 6 żon, odarłszy każdą z nich z całego mienia!

○ To dopiero złodziej! Niejaki Redin skradł w Petersburgu 1,800.000 rubli (przeszło 2,500.000 złotych) i czmychnął z niemi podobno do Austrii.

○ Pod Budapesztem, w wiosce Duno, rozłulali się socjaliści tak szeroko, iż musiała wkroczyć żandarmeria i 2 z burzycieli porządku położyła trupem.

○ W kościele św. Andrzeja, w Berlinie, nastąpił zeszłej soboty wybuch dynamitowy, który uszkodził drzwi i okna świątyni. Kościelnego, zapalającego przy ołtarzu świece, wyrzuciło aż na ulicę! Szczęściem prawdziwym biedak nie doznał poważniejszego szwanku. Jaki powód był zamachu, kto jego ohydny sprawcy, dotąd nie wykryto. Podejrzewają, iż jest to nowa robota socjalistów, targających się na wszystko co ludziom świętego!

○ Włościański poseł do Sejmu czeskiego, Boczek, założył się z pewnym młodzieniaszkiem o wypicie 48 szklanek piwa, pijąc szklankę co godzinę; nadto nie wolno było owemu młodzieńcowi przez całe te dwie doby ani na chwilę zdrzemnąć. Młodzieniec zakład przyjął i sęknął co do joty jego warunki. Ale wnet popuścił mu ręce i nogi, twarz mu posiniała, a umysł począł objawiać pomieszanie tak, iż nierozważny młodzian chce sobie odebrać życie. Przeciw postowi Boczkowi za tak dziki pomysł wdrożono śledztwo!



## ZMARLI.

† Ś. p. ks. Jan Temple, szambelan Ojca św., jeden z najbardziej zasłużonych kapłanów diecezji krakowskiej, — zmarł w Haleszowie.

† Ś. p. Faustyn Jakubowski, wiceprezydent miasta Krakowa, — zmarł w Krakowie.

† Ś. p. Julian Smólski, waleczny żołnierz wojsk polskich z roku 1863, — zmarł w Kalnicy.

† Ś. p. Andrzej Kąkowski, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, uczestnik sławnych a krwawych wielce bitew pod Grochowem i Ostrołęką, w której to ostatniej ciężko ranny wzięty został do niewoli moskiewskiej, starzec stuletni, — zmarł w Krakowie.

## Jan Szczepanik.

Nie obliczalną jest zaiste wiedza ludzka: to, co dziś wydaje się dziwnem i nieprawdopodobnem, już jutro może być łatwem i możliwem.

Kiedy na początku bieżącego wieku powiedziano Napoleonowi I., że da się okręta poruszać nie żaglami pod wiatr a parą, i tą samą parą zamiast końmi wozic ludzi i ciężary, to on mówiącego omal że nie kazał wsadzić do domu obłąkanych...

A przecież Napoleon był człowiekiem niezwyklej bystrości?!

Tak samo do niedawna nie wierzono, iżby dwaj ludzie, oddzieleni od siebie o 10, 20 i 100 mil, mogli rozmawiać z sobą i aby jeden słyszał najdokładniej głos drugiego... Nie wierzono, a dziś? Dzisiaj we Lwowie rozmawiamy telefonem, po drucie elektrycznym z Wiedniem a nawet z nadmorskim Tryestem!

Teraz powstał nagle inny wynalazek, dziwny bardzo, cudowny...

Oto można po drucie telefonicznym przysyłać różne światła i barwy, a więc całe widoki i obrazy... Jakże to, zapytacie? A tak...

Wypróbowano, że gdy, na przykład, przy skrzynce elektrycznej w jednym miejscu umieścisz promień koloru siniego lub błęki-

tnego, to iskra elektryczna będzie dawała mocny prąd po drucie, a jeżeli czerwony, to bardzo słaby. A że pomiędzy siną a czerwoną barwą są inne, coraz to słabsze od sinych, a mocniejsze od czerwonych, tedy podług tego uderzając w prąd słabiej lub mocniej da się przenosić barwy na znaczną odległość, czyli, jak powiadają uczeni: na początku telegrafu, gdzie będziesz telegrafował, barwa zamienia się w prąd słaby lub mocny, a na drugim końcu ten sam prąd znów zamienia się na barwę taką samą jak była na początku. W ten sposób, z czasem, gdy się ten wynalazek jeszcze udoskonali, będziesz mógł siedząc spokojnie przy telegrafie we Lwowie, Samborze, Tarnowie lub Chrzanowie, albo gdziekolwiek na wsi i patrząc przez szkło widzieć całą bitwę wojenną w Turcyi lub Hiszpanii...

Wielki ten wynalazek da się też zastosować do różnych potrzeb życia codziennego, a zwłaszcza w przemyśle. Teraz, na przykład, zajmują się przysposobieniem go do tkactwa. Od tej więc pory, przy pomocy fotografii, przenoszone będą różne wzory i obrazy różnokolorowe wprost na płótno, na perkal, na wszelką tkaninę. Tylkoż sobie wyobrażcie: jak przez to utrwała się różne wzory tkanin, upiększa się i potanieją, jaki ztąd nastąpi przewrót w tym przemyśle, ci zaś co pierwsi, wprowadzą wynalazek ten w swoich fabrykach, jakie porobią krocie! Kraj, który nasamprzód posiada takie fabryki, rychlej i taniej sprzeda swoje wyroby, zakasuje inne zakłady fabryczne i bogacąc fabrykantów i wyrobników, sam wzbogaci się niepomniernie...

Błogosławieństwo temu krajowi przyniósł Polak, Jan Szczepanik, prosty nauczyciel ludowy z Krowodrzy, pod Krakowem!...

Kiedy Szczepanik wynalazek swój przedstawił ministerstwu, powiedziano mu, iżby najpierw zbudował model, wzór, a dopiero, aby wrócił, a mówić z nim będą poważnie... Ubogi, a tylko spaniałą myślą swoją bogaty, udawał się Szczepanik do różnych z kolei ludzi majątnych, nawet fabrykantów, którzyby



od razu z tym wynalazkiem zostali milionerami... Lecz wszędzie wyśmiano go, wyszydzono!... Aż znalazł się w Wiedniu niejaki Ludwik Klajnberg, rodem z Galicyi i uważający się za Polaka... Ten przytulił do siebie Szczepanika i nie żałował pieniędzy na próby. Prób tych robiono coś siedm, wydano kilkadziesiąt tysięcy złotych, nie się przecież nie udawało. Szczepanik z rozpaczą a Klajnberg w kłopotach pieniężnych bliscy już byli obłąkania.. W tem... ósma próba powiodła się znakomicie, wynalazek stanął!

A teraz cały świat na obu półkulach rozbrzmiewa sławą prostego nauczyciela wiejskiego z Polski, podnosi jego genialność, wielkość, przemysłowcy zaś, którzy odrzucali wpierw jego pomysły i natrzęsali się zeń jeszcze, dziś rwą sobie włosy z głów marnych ze złości...

Wynalazek Szczepanika okazany będzie w pełni na światowej wystawie paryskiej w roku 1900 i przysporzy niewątpliwie chwały imieniowi polskiemu!

### Telegram „Niedzieli“.

Wiedeń dnia 18. marca. Prawo użytkowania wynalazku Szczepanika, w zastosowaniu do tkactwa, nabył na obręb Niemiec bank niemiecki w Barmen za kwotę 500.000 złotych.

### Jak się żenia żydzi?

Czerniowce, w marcu.

Na Bukowinie, w cichej zazwyczaj miasteczku Hadikfalwa, żyje cieszty i zdrowy rzeźnik 56-letni Fajbisz Mewes.

Od lat kilku był on wdowcem, ale mu się sprzykrzyła samotność i postanowił ożenić się znowu...

Stręczyciel małżeństw, zwany u żydów »szadchen«, Izak Morgenstern, trudniący się oprawą książek w Radowcach, naraił więc Mewesowi zdrową i tęgą 20-letnią Laję Fuhrman i za tę przystugę kazał sobie zapłacić 2 złote...

Mewes, choć z natury skąpy, chętnie tym razem zapłacił żadaną kwotę i zobowiązał

»szadchena«, aby go z jego przyszłą żoną znalazł u siebie w domu...

Pojechali więc obadwaj furą do Radowiec. Panna podobała się Mewesowi bardzo, a że »interesa« nie pozwalały mu na na ceregiele, postanowił odbyć zaraz obrządek małżeński! Bo po co długie czekanie?... Wyruszył tedy orszak weselny na podwórze, przy świetle księżycy i świec szabasowych zaśpiewano nowożeńcom pieśń godową »Mazeltof«, zbito szklankę czy kieliszek, a potem w chałupie odbyła się wielka biesiada...

Nagle z przyległej izby, od młodej żony, wybiega stary Mewes i wpada do biesiadujących ze złowrogim okrzykiem:

— Zdrada!... Oszustwo!... Cygaństwo!...

Pytają go, co się stało, a Mewes opowiada, rwąc sobie włosy z brody i targając pejsy, że ożeniono go nie z dziewczyną, lecz z przebranym chłopcem!

Nie szło już Mewesowi o zawód i pośmiewisko, na jakie był wystawiony, ale o 2 złote, zapłacone »szadchenowi«!

Po chwili Mewes, uspokojony trochę przez przyjaciół, zażądał zwrotu pieniędzy od Morgensterna, ten jednak wzbraniał się, tłumacząc, że dziewczyna pewnie poczuła do starego wstręt i podstaawiła w ostatniej chwili mężczyznę!

Takiego »jojku«, jaki teraz powstał, nikt jeszcze nie widział i nie słyszał w świecie... Myślano, że się żydzi rozerwą na kawałki! Wreszcie słabszego Mewesa wyrzucono na ulicę.

Cóż czyni Mewes? Oto wywleka całą sprawę przed sąd w Serecie, a ten skazuje Morgensterna za oszustwo na 3 tygodnie aresztu! Mewes mała teraz nie oszalał z radości...

Ale Morgenstern wniósł zaraz zażalenie nieważności. Sprawa przechodzi pod sąd apelacyjny. I jeszcze raz opowiadają świadkowie wszystko od początku do końca, wreszcie sąd czerniowiecki po długiej rozprawie wyrok sądu sereckiego potwierdził, wychodząc z zapatrywania, że swatać mężczyznę z mężczyzną nie wolno choćby tylko za 2 złote...

— A widzisz, że z takimi rzeczami, jak małżeństwo, nie można żartować — odezwał się Mewes do Morgensterna wychodząc z izby sądowej...

### Trochę śmiechu.

#### N i e m i e c .

Rzekł raz Bismark w pysze swojej,

Gdy w nim śmiałość wrzała sroga,

Że dziś Niemiec się nie boi

Już niczego oprócz... Boga.



Gdy więc Niemiec wojska stroi,  
Choć nie słysząc nic o wrogu,  
Czy on czasem się nie zbroi  
Wtedy... przeciw Panu Bogu?!

### W towarzystwie trzeźwości.

- Widziałeś kiedy pijanego, leżącego w błocie?
- Widziałem, proszę pana.
- Powiedźże mi, co czułeś patrząc na niego?
- Zazdrość, proszę pana!

### W sądzie.

*Sędzia.* Ale musieliście jednak wymierzyć skarżącemu silny policzek?

*Oskarżony.* Gdzie tam, proszę łaski pana sędziego, ledwiem go tknął...

*Sędzia.* Jakżeby od tego spuchł?

*Oskarżony.* To jeno przez czystą złość do mnie!

## Kalendarzyk tygodniowy.

### Marzec.

#### Uroczystości świętych:

- 20. Niedziela: Joachima.
- 21. Poniedziałek: Benedykta.
- 22. Wtorek: Oktawiana.
- 23. Środa: Wiktora.
- 24. Czwartek: Gabryela Arch.
- 25. Piątek: Zwiastowanie NMP.
- 26. Sobota: Emanuela.

## Wiadomości handlowe.

### Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 11— do 11·40, żyto gotowe 7·75 do 8— owies obrocny 7·20 do 7·50, jęcz-

mień 6·75 do 7·25, rzepak 11— do 12—, lnianka 7— do 7·50, groch 8— do 10—, wyka 5·50 do 6·20, bobik 6— do 6·50 hreczka 7·75 do 8·75 Kukurudza nowa 5·90 do 6·10, kukurudza stara 6·15 do 6·30 chmiel (za 56 kilo) 38— do 45—, koniczyzna czerwona 32— do 45—, koniczyzna biała 25— do 50—, koniczyzna szwedzka 40— do 70— tymotka 16— do 22—.

## OGŁOSZENIA.

### Ogłoszenie.

W roku 1897 wyszły nakładem „Macierzy Polskiej“ następujące dzieła:

#### 1. Pan Tadeusz

przez Adama Mickiewicza, (60-ty tyśiąc).  
Cena 10 ct.

#### 2. Legiony polskie

we Włoszech i Niemczech przez Janka z Grzegorzewic.  
Cena 15 ct.

3. O budowie zagród włościańskich  
przez Macieja Moraczewskiego, (wydanie drugie).

Cena 20 ct.

#### 4. Encyklopedia

zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy,  
tom I, od litery A do K.

Cena za 2 tomy w broszurze 1 zł. 50 ct.  
w oprawie 2 zł.

Powyższe książki nabywać można w Biu-  
rze »Macierzy Polskiej« Lwów. ul. Batorego  
l. 36, I. piętro.

W Tarnawie, w powiecie dobromilskim, 3 kilo-  
metry od Dobromila i 4 od Chy-  
rowa, są do nabycia parcele włościańskie, Ziemia  
pszenna. Grunt dobry. Kilka kolonii Mazurów już  
się osiedliło. Wiadomość tylko na miejscu.